



Spotkania z mieszkańcami będą standardem

2023-06-14

Nie traktuję tych spotkań jako wiece. Staram się raczej wyłapywać takie rozwiązania, które pozwolą usprawnić funkcjonowanie jednostek miejskich, co przełoży się na jakość życia mieszkańców - mówi wiceprezydent Andrzej Kulig po spotkaniach z mieszkańcami Krakowa. Te odbywały się pod hasłem „Porozmawiajmy o Krakowie...”. Władze Miasta i urzędnicy spotkali się z mieszkańcami danych dzielnic i dyskutowali z nimi o problemach, wspólnie szukając najlepszych rozwiązań. Z Andrzejem Kuligiem rozmawiał Tadeusz Mordarski.

Jakie wnioski wyciągnął Pan z tych spotkań?

Andrzej Kulig: Po pierwsze, mieszkańcy potrzebują informacji z pierwszej ręki. Potrzebują wymiany poglądów z rządzącymi Miastem. Po drugie, że dzięki tym spotkaniom i wymianie informacji można korygować swoje wyobrażenie o pewnych kwestiach związanych z funkcjonowaniem Miasta. Jestem przekonany, że te rozmowy wypełniły lukę informacyjną, która powstaje czasem pomiędzy urzędnikami a mieszkańcami. W zależności od dzielnicy, spotkania miały różne oblicza, ale dominowały te o twórczym charakterze, przynoszące konkretne rozwiązania lub wskazujące drogi do tych rozwiązań. Oczywiście zdarzyły się też spotkania, na których władze Miasta były wyłącznie krytykowane i z tym także musieliśmy się zmierzyć.

Tematy poruszane we wszystkich dzielnicach były podobne. Mieszkańcy pytali głównie o plany zagospodarowania przestrzennego, transport, parkingi czy zieleń.

To były dominujące zagadnienia, ale w każdej dzielnicy miały one inny charakter. W niektórych dzielnicach słyszeliśmy, że Miasto blokuje budowę mieszkań, a w innych, że zabudowujemy tereny zielone. Pozornie więc w każdej dzielnicy rozmawialiśmy o tym samym, ale wnioski i głosy mieszkańców były różne. Nie da się pogodzić wszystkich grup interesów. Każdą sprawę należy rozpatrywać indywidualnie. Zdarzyło się, że mieszkańcy wyłapywali i wskazywali nam pewne absurdalności i dzięki temu możemy je skorygować. Były jednak i takie sytuacje, których w żaden sposób nie można było rozwiązać poprzez kompromis. Przykładem niech będzie spotkanie w Bronowicach, gdzie połowa mieszkańców żądała, aby ulica Na Błonie była jednokierunkowa, a druga połowa, by ta sama ulica prowadziła w dwóch kierunkach. Nie da się więc pogodzić tych racji. Dla mnie najważniejsze jest jednak to, by na takich spotkaniach wyławiać racjonalne głosy, które zwracają uwagę na pewne niedostatki. Nie traktuję tych spotkań jako wiece. Raczej staram się wyłapywać takie rozwiązania, które pozwolą usprawnić funkcjonowanie jednostek miejskich, co przełoży się na jakość życia mieszkańców. Ważne też było to, że przedstawiciele tych jednostek mogli wytłumaczyć krakowianom, skąd biorą się pewne decyzje i że nie są one podejmowane po rzucie monetą, lecz stoją za nimi racjonalne argumenty.

Jest Pan zadowolony z frekwencji na tych spotkaniach?

Różnie to wyglądało. W niektórych dzielnicach było więcej urzędników niż mieszkańców, a w drugich przyszło naprawdę sporo krakowian zainteresowanych swoją najbliższą okolicą. Z reguły przychodziły osoby, które coś kontestują, przeciwko czemuś protestują. Osoby zadowolone raczej na takie spotkania nie przychodzą. Najogólniej jednak rzecz ujmując, mam wrażenie, że w Polsce ludzie mają niewielką chęć do angażowania się w sprawy publiczne. Tym bardziej się cieszę z tych, którzy przyszli i podzielili się swoimi przemyśleniami, często



**Magiczny
Kraków**

korygując nasze widzenie i będąc ożywczym kontrapunktem naszych przemyśleń, które czasem uważamy za nieskończenie mądre.

Czy takie spotkania, gdy to nie mieszkańcy przychodzą do urzędu, a urzędnicy wychodzą do mieszkańców, będą w Krakowie standardem?

To powinien być standard. Powiem więcej, takie spotkania powinny odbywać się jeszcze bliżej mieszkańców, a więc nie tylko na obszarze danej dzielnicy, ale nawet i na danym osiedlu. Nie chodzi bowiem o to, abyśmy rozwiązywali wtedy wielkie problemy Krakowa, ale drobne kwestie, które urastają do rangi dużych problemów dla konkretnych osób i utrudniają im funkcjonowanie.